rok 8
nr 8-9
sierpień-wrzesień 1938
myśl akademicka
Poznań Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Gdańsk, Cieszyn, Łódź

MŁODZI

Początek roku akademickiego stał się już tradycyjnie okresem, w którym na szpalty różnych pism wkracza zawsze aktualne i zawsze jeszcze nieuregulowane zagadnienie młodych. Nie twierdzimy, że zagadnienie to nie występowało w pokoleniach poprzednich. Niewątpliwie zna przeszłość konflikty pokolenia starszego z tym, które się rwie do władzy i pragnęłoby przerobić rzeczywisotść na inną modłę. Przykłady klasyczne takich konfliktów znajdujemy chociażby w „Lalce" B. Prusa. Jest jednak zasadnicza różnica, która sprawia, że zagadnienie to, w dobie dzisiejszej występuje w formie specjalnie ostrej. Różnicę tę powoduje brak wszelkich wytycznych rozumnych, według których możnaby ten problem rozwiązać, dziwna niechęć starszego pokolenia, do przyjścia młodym z pomocą.

Ciekawe uwagi poświęca zagadnieniu temu miesięcznik „Drogi Polski". Pozwolimy sobie zacytować kilka danych liczbowych z tego artykułu. Jako granice wieku dla ludzi czynnych i zdolnych do samodzielnych działań gospodarczych i społecznych przyjmuje autor okres między 20 a 60 rokiem życia. Stanowi to 50 pct ogółu ludności, czyli połowę zaludnienia całego kraju. — „40 pct tej części społeczeństwa, to młode pokolenie w wieku od lat 20 do 29". 26 pct to ludzie w wieku od 30—39 lat. Innymi słowy „33 pct całej ludności lub 66 pct gospodarczo aktywnej ludności — to młode pokolenie. Dalej czytamy, że „7 pct ludności w wieku 50 do 59 lat wykonywa na wszystkich szczeblach rządy..."

Powtarzamy, coś y zaznaczyli w wstępie, że konflikty ideologiczne były i będą a nawet być muszą, bo są objawem ewolucji i postępu, są niejako sprawdzianem regeneracji organizmu starego, powstawania nowych tkanek. Jednak w położeniu obecnym zauważyć musimy czynnik nowy, kryjący w sobie duże niebezpieczeństwo dla przyszłości. Jest nim zahamowanie naturalnej wymiany starych sił na młode. Starzy zazdrośnie strzegą swoich przywilejów, tajemnicy rządów i nie kwapią się, aby doświadczeniem, które w ciągu życia zdobyli, podzielić się z tymi, którzy w przyszłość tak czy owak zajmą ich miejsce.

To świadome, a groźne w skutkach odsuwanie młodych od rządów, w rodzinie, warsztacie, sklepie itd., rodzi z jednej strony niepokój, wypływający z świadomości nieprzygotowania do spełniania odpowiedzialnych zadań, a z drugiej powoduje przesunięcie ośrodka zainteresowań na inne dziedziny, bo przecież gdzieś musi znaleźć ujście zasób energii, hamowany i wtłaczany w szczupłe ramy istniejących możliwości. Tu może należy szukać źródła rozpolitykowania młodego pokolenia i tych wszystkich niedociągnięć, których objawy znajdujemy w życiu i postępowaniu młodych. Jednak wina za taki stan rzeczy leży nie po stronie rzekomych winowajców, ale po stronie tych właśnie, którzy zwykli na młodych ciskać gromy.

* * *

Nowy rok akademicki budzi poważne obawy, że nie będzie się zaliczał do spokojnych. Wzmożona aktywność partii politycznych spowodowana wyborami tak do izb ustawodawczych jak i do samorządu, znajdzie swój oddźwięk i na uniwersytetach. Należy się z tym poważnie liczyć i zawczasu obmyślić środki zaradcze, przeciw wybrykom niepoważnych zapaleńców. Jesteśmy przekonani, że to wszystko czego zazwyczaj domagają się postulaty strajkowiczów i wiecowników można osiągnąć w spokoju, bez burd, długotrwałych strajków, bicia itp. środków. Niech sobie starzy politycy uprawiają swoje mętne gierki polityczne. Udział młodzieży zwłaszcza akademickiej w tych sprawach, winien się ograniczać do bacznej obserwacji, uczenia się na błędach innych, aby ich później samym uniknąć, oraz na dyskutowaniu takich czy innych zagadnień politycznych.

Sztandarem na dziś niech będzie dla nas hasło wytrwałości, niezrażania się trudnościami, uporu i jeszcze raz uporu w osiąganiu zamierzonych celów.

J. Piłsudski: (Pisma...

Czy Kazimierzowi III przy

Streszczenie artykułów I—V.

W roku ubiegłym trzech profesorów - historyków wypowiedziało się krótko na temat rządów Kazimierza Wielkiego. Zdaniem jednego z nich — profesora Kolankowskiego — król Kazimierz, za którego panowania Polska traci Pomorze, Śląsk i Grody czerwieńskie, nie zasłużył sobie na tytuł „wielkiego". Profesorowie Wojciechowski i Halecki zajęli stanowisko zupełnie odmienne, podpisując się pod charakterystyką, jaką podaje w swym dziele Długosz — „Kazimierz był najwybitniejszym z wszystkich władców Polski".

Uwagi moje, zamieszczone kolejno w pięciu poprzednich numerach „Myśli" są próbą udowodnienia twierdzenia profesora Ludwika Kolankowskiego. Dotychczas scharakteryzowałem politykę Kazimierza wobec Krzyżaków w kwestii Pomorza oraz wobec Luksemburgów w sprawie Śląska. Król polski w ciągu pierwszych 23 lat swego panowania nie odniósł ani jednego dyplomatycznego czy politycznego zwycięstwa. Skutkiem tego nie odzyskał Pomorza i stracił Śląsk. Kroki wojenne mało energiczne, nieprzemyślane i niezdecydowane, zakończone niepowodzeniem nie poprawiły tego stanu rzeczy. Do tego wszystkiego dołączyły się jeszcze dotkliwe straty finansowe.

—o—

Pod koniec pierwszego czterech setlecia dziejów Polski, zasiada na jej tronie król, za którego panowania traci Polska, względnie nie odzyskuje dwóch najszacowniejszych klejnotów swej korony — Pomorza i Śląska. Król ten w drugiej części swego panowania może poszczycić się pewnymi sukcesami, jednak w skutkach częściowo nie trwałymi. Są to: założenie uniwersytetu w Krakowie, prawodawstwo, organizacja wojskowości i podniesienie poziomu obronności kraju, podniesienie znaczenia miast, zajęcie Rusi Czerwonej. Król ten nosi tytuł „Wielki"; jego zaś prochy spoczywają na Wawelu wraz ze zwłokami innych królów polskich.

Pod koniec drugiego czterechsetlecia panuje w Polsce król, który nie potrafił ocalić kraju przed rozbiorami, dokonanymi przez największych chyba barbarzyńców na tronie, czy obok tronu, jakich zna historia czasów nowożytnych: Fryderyka II Hohenzollerna, Katarzyny II Anhalt-Zerbst, Marię Teresę Habsburg i księcia Kaunitza jej kanclerza, wszystkich Niemców. W czasie całego swego panowania, zapełnionego tyloma tragicznymi momentami beznadziejnej walki z zaborcą, król ten był niestrudzonym inicjatorem wielu ważkich posunięć politycznych i najbardziej kulturalnych poczynań, których skutki do dziś dnia wyraźnie występują w polskim życiu duchowym. Mam tu na myśli: Komisję Edukacji Narodowej i odnowienie uniwersytetu w Krakowie, mecenat w rozlicznych gałęziach sztuki i nauki, reformę prawa i Konstytucję 3 Maja. Najpiękniejszym tytułem, jakim obdarzyła historia tego władcę jest tytuł „Prometeusz — Potępieniec". Zwłoki tego króla, po stu czterdziestu latach tułaczki w Rosji, nie zostały z należną królowi polskiemu i pomazańcowi czcią, pochowane na Wawelu, między szczątkami innych władców Polski, którzy mieli szczęście panować wcześniej.

Ileż podobieństw może znaleźć historyk dobrej woli, historyk obiektywny, w życiu i panowaniu Kazimierza III zwanego Wielkim i Stanisława Augusta Poniatowskiego. A jakaż przepaść istnieje w ocenie ich wad i zalet, ich błędów i zasług.

(Nie podkreślam tu i nie podnoszę rozmyślnie analogii, jaka zachodzi również w życiu prywatnym obydwóch tych królów. Tą sprawą może zajmie się jednak taki specjalista od podobnych tematów.)

Błąkał się dość długo w historii pogląd, że za rządów Kazimierza III Polska wojen nie prowadziła, że te rządy upłynęły w pokoju, potrzebnym do odrodzenia wewnętrznego. Dziś już ten fałszywy sąd nie ma zwolenników.

Kazimierz panował lat 37, a 26 lat walczył z Rusią, Litwą i Tatarami o Ruś Czerwoną. Naturalnie walki nie toczyły się przez ten długi okres nieprzerwanie.

Temu poprzedniemu, zarzuconemu już dzisiaj poglądowi towarzyszył zwykle też drugi, którego ten sam los spotkał, choć w tym wypadku nauka musiała pokonać większy opór. Zakorzeniło się mianowicie dość silnie zdanie, że z powodu strat na zachodzie, szukał Kazimierz ekwiwalentu na terytorium leżącym u wschodnich granic państwa, na Rusi.

Zdanie bez słuszności. Król rozwiązywał kwestię ruską niezależnie od sprawy pomorsko - śląskiej, choć przynajmniej z początku musiał zajmować się obydwoma równocześnie, ze szkodą przede wszystkim dla tej drugiej.

sługuje tytuł „Wielki“? (VI)

Walki o Ruś halicką zaczęły się już w roku 1340, a więc jeszcze przed zlikwidowaniem przez Polskę zatargu z Zakonem Krzyżackim o Pomorze. Stąd też to rozproszenie sił na dwa fronty nie mogło przynieść w pierwszej fazie tych walk dużych sukcesów.

W roku 1339 Kazimierz III zawiera we Wyszechradzie z królem węgierskim Karolem Robertem układ, na mocy którego król polski przyznaje Andegawenom węgierskim prawo dziedziczenia po sobie tronu polskiego, a wzamian za to król węgierski zobowiązuje się m. in. **„do uznania i poparcia pretensji polskich do Rusi halickiej“.** Odtąd te dwie kwestie: walka o Ruś oraz sukcesja andegaweńska i sojusz z Węgrami idą ze sobą w parze.

Czy ten szczęśliwy krok dyplomatyczny doprowadził Kazimierza do celu, czy korzystając jak przewidywał układ wyszechradzki z węgierskiej pomocy Polska odzyskała Lwów i Halicz? Zasadniczo tak, ale stało to się **nie tylko i nie tyle** za Kazimierza III, ile za królowej Jadwigi.

To co Kazimierz zdobył na Rusi to Polska traci zaraz po jego śmierci. Zawarł był bowiem król polski z Ludwikiem węgierskim dwie bardzo niekorzystne umowy w sprawie ruskiej, anulujące układ wyszechradzki i umożliwiające później królowi węgierskiemu wcielenie, coprawda na krótki tylko czas, Rusi halickiej do Węgier. Te pakty, dowodzące znowuż braku talentu dyplomatycznego u króla polskiego, miały miejsce w Budzinie w latach 1350 i 1355.

Zasadnicze utwierdzenie się Polski na Rusi nastąpiło po zwycięskiej wyprawie króla Kazimierza w roku 1349 i dokonało się wówczas bez udziału w walkach wojsk węgierskich. Mimo to jednak w rok później przyznaje Kazimierz Ludwikowi pewne prawa do Rusi, a mianowicie zobowiązuje się w imieniu swego następcy, o ile nie zostałby nim Andegaweńczyk, do odsprzedania Rusi dynastii węgierskiej, na jej życzenie, za cenę 100.000 florenów.

Warunek ten wykorzystał naturalnie król Ludwik w całej pełni. Po śmierci Kazimierza, nie będąc jeszcze pewnym kto odziedziczy z kolei po nim tron polski, wciąga ziemie ruskie w sferę wpływów węgierskich, osadzając na nich, po chwilowym zarządzie księcia Władysława Opolczyka, urzędników — Węgrów. Było to proste bezprawie. Ale nie jego należy moim zdaniem o to winić. Ludwik był przede wszystkim dynastą węgierskim, a potem dopiero również królem polskim. Z drugiej zaś strony nie będziemy też brali jemu za złe, że nie stanowił wyjątku w rodzinie polityków, dla których polityka i moralność to dwie rzeczy nawzajem sobie przeczące. Nie—winić należy o to tylko Kazimierza, bo jego to było obowiązkim, tak zawarować prawa Polski do Rusi, by ich nikt nie mógł naruszyć, ani też po jego śmierci, ani też cztery wieki później, przed pierwszym rozbiorem. Mówię „obowiązkim“, naturalnie z tym, że Kazimierz chce nosić tytuł „Wielki“.

Węgrzy więcej korzyści mieli z Polski niż Polska z Węgier. Spodziewać by' się więc należało, że król węgierski będzie zależny od polskich interesów politycznych. — Było odwrotnie. Dlaczego? Bo Kazimierz, co już kilka razy podkreślałem, nie był dobrym dyplomatą, dobrym politykiem.

W związku ze sprawą sukcesji andegaweńskiej wiąże się kwestia testamentu Kazimierza III i tzw. zapisu na rzecz Kaźka szczecińskiego. Sprawa ta przedstawia się następująco: Kaźkowi szczecińskiemu, wnukowi swemu po córce Elżbiecie zamężnej za Bogusławem księciem pomorskim, adoptowanemu krótko przed śmiercią, zapisuje Kazimierz księstwo łęczyckie, sieradzkie i dobrzyńskie. Zamiarem króla Kazimierza było wyposażenie w ten sposób ewentualnego następcę po Ludwiku węgierskim na tronie polskim i być może związanie części Pomorza nadodrzańskiego z Polską. Nie przewidywał jak zwykle krótkowzroczny król Kazimierz, że przez wydzielenie takiego dużego obszaru z ziem polskich, nawet o ileby ten kraj stawał się lennem polskim, niszczy dzieło zjednoczenia, dzieło swego ojca i częściowo też swoje. Gdyby nie radykalne posunięcia Ludwika zaraz po objęciu tronu polskiego, kto wie czyby wskutek tego testamentu nie nastąpił nowy okres rozbicia dzielnicowego.

(C. d. n.)

Mateusz Siuchniński.

Rok pracy Legii Akademickiej

Pamiętamy wszyscy dzień, w którym rozkazem Ministra Spraw Wojskowych powołano w szeregi Obrony Narodowej młodzież szkół wyższych w Polsce. Rozkaz ten przyjęty został przez całe społeczeństwo nie wyłączając najbardziej zainteresowanych tj. samej młodzieży akademickiej — z entuzjazmem.

Dziś Legia ma za sobą niemal rok cały pracy, pracy wytężonej, organizacyjnej, mającej położyć podwaliny zdrowe i mocne, zapewniające pomyślny rozwój tej organizacji. Cel tej całej roboty? — Stworzyć z akademika polskiego żołnierza pełnowartościowego, karnego, wyszkolonego, świadomego swych żołnierskich obowiązków. Bo dwa zasadnicze momenty składają się na pojęcie dobrego żołnierza: 1) mocna i zdecydowana postawa moralna oraz 2) doskonałe wyszkolenie. I nie można w praktyce czynników tych od siebie odłączyć. Innymi słowy **nie można, odkładając szkolenie, zająć się samym tylko wychowaniem i kształtowaniem owej „mocnej postawy moralnej“ i na odwrót nie może być mowy o dobrym wyszkoleniu bez budzenia ducha żołnierskiego.** Moment ten podkreślamy specjalnie, gdyż jest on odpowiedzią na wątpliwości tych kolegów, którzy uznając doniosłość wychowania żołnierskiego w sensie wpajania i budzenia cnót żołnierskich, uważają ćwiczenia ściśle wojskowe za zbyteczne a to dlatego, że z uwagi na warun-

(Ciąg dalszy na str. 7-mej.)

J. Harwas

Wybrane zagadnienia pracy oświatowej

Od numeru bieżącego począ wszy wprowadzamy dział nowy — oświatowo - poradniczy — kierow nictwo którego objął kol. mgr Jan Harwas. Jako cel zakładamy sobie:

1) wprząc do akcji oświatowej, ja- ką na terenie miasteczek i wsi pro wadza władze i organizacje spo- łeczno - oświatowe czynnik nowy, specjalnie do tego rodzaju pracy predystynowany — młodzież akad emicką, 2) skierować niewykorzy- stany, ściśle mówiąc, źle wykorzy stany potencjał energii, jaki kryje w sobie młodzież akademicka na właściwe, dające olbrzymie widoki rozwoju pole pracy oświatowej. Do współpracy zapraszamy specjalnie organizacje studenckie o charakter ze regionalnym, korporacje akade- mickie, oraz te organizacje, które akcję społeczno - oświatową mają w samym założeniu.

Na dział oświatowo - poradn iczy „Myśli Akademickiej" będą się składały: artykuły, przegląd pis m i książek oświatowych oraz skrzynka zapytań.

Redakcja.

—o—

Fala pracy oświatowej wzmogła się niesłychanie po wojnie świato- wej. Rewizja pojęć, pojawiająca się wszędzie chęć awansu kulturalnego i społecznego, demokratyzacja spo- łeczeństw — oto kilka pobudek, wpływających na ożywienie pracy społeczno - oświatowej. Polska na- wiązała w tym względzie do pięk- nych tradycji pracy społecznej, ja- kie cechowały np. Filaretów Wi- leńskich, okres pozytywistycznej pracy od podstaw oraz pracy poli- tyczno - wolnościowej w przed- dzień odzyskania niepodległości. Dzisiaj jednak zmienione oblicze świata, przemiany, jakie się doko- nały w życiu narodów i indywi- duów nieco innych wymagają rze- czy. Nie potrzebujemy udowadniać jak wiele na tym właśnie odcinku pracy mamy do odrobienia, aby chociaż w części dorównać naro- dom zachodnio- a specjalnie pół- nocno - europejskim. Korzyści ta- kiej pracy też nie wymagają uza- sadnienia. Wystarczy wskazać cho- ciażby na ten jeden fakt, że wszel- ka akcja wywrotowa ze strony na- szego sąsiada wschodniego buduje głównie na niedostatecznym oświe- ceniu i braku wyrobienia szerokich mas.

Zadanie to musi wziąć na swe barki młoda inteligencja polska. O- twiera się szerokie i piękne pole pracy dla wszelkiego rodzaju orga- nizacji i stowarzyszeń akademic- kich, które jakże często marnują czas i olbrzymi potencjał energii na jałowe i bezpłodne spory. Stąd też płynie konieczność, aby młodzież akademicka, obok swych studiów fachowych, zapoznała się z proble- mami pracy oświatowej, aby pod- czas wakacji a i w czasie roku aka- demickiego, jeśli czas pozwoli, — spróbowała swych sił na tym polu, by po skończeniu studiów móc z pożytkiem dla społeczeństwa pracę swą zawodową wykonywać pod kątem potrzeb społeczeństwa.

Formą pracy odświatowej, naj- bardziej odpowiadają młodzieży akademickiej to uniwersytety pow- szechne, względnie niedzielne. W artykule niniejszym omówię po- krótce, jak taką pracę zorganizo- wać i przeprowadzić. Ta forma pra cy nadaje się specjalnie do zreali- zowania w miasteczkach prowin- cjonalnych, w których można by zebrać zespół prelegentów, o ile możności z studiami akademickimi dla omawiania rozmaitych zagad- nień. Pracę rozpoczyna się od za- pewnienia sobie współpracy mie- szkających w danej miejscowości lekarzy, prawników, duchowień- stwa, nauczycieli, przedstawicieli urzędów itd. Następnie trzeba zor- ganizować zebranie wstępne, na które należy zaprosić przedstawi- cieli organizacji i społeczeństwa. Zebranie to jest poświęcone oma- wianiu potrzeb, jakie odczuwa da- ny teren, wytyczy się kierunek, ja- ki mają posiadać wykłady. Trzeba się dowiedzieć, co ludność danej miejscowości interesuje, — czego chciałaby się dowiedzieć z zagad- nień higieny, prawa, funkcjonowa- nia urzędów, historii, kultury itd. W końcu zebranie wyłoni ze siebie komitet, któremu porucza zadanie opracowania planu wykładów. Wy- kłady te z dyskusją lub bez dysku- sji powinny być zrozumiałe dla każ dego i w żadnym wypadku nie mo- gą być popisem z wiadomości, ja- kie dany prelegent posiada. Opra- cowany i uzgodniony plan wykła- dów np. 3 razy w tygodniu po 2 wykłady — ogłasza się w miejsco- wej prasie względnie za pomocą a- fiszów z podaniem tematów, dnia i godziny. Jeśli z początku trudno bę dzie wywołać dyskusję z powodu nieśmiałości słuchaczy — jest do- brze wywiesić na widocznym miejscu na sali wykładowej skrzyn- kę zapytań, do której słuchacze mogą wrzucać kartki z zapytania- mi. Na zawarte tam pytania odpo- wiada się przed rozpoczęciem na- stępnego wykładu.

Jeśli chodzi o sam układ mate- riału, który ma być przepracowany na uniwersytecie powszechnym — można go zasadniczo ułożyć w dwojaki sposób. Albo według pew- nych nauk, rozpoczynając ogólniej- szym wykładem o kulturze pol- skiej, następnie o organizacji admi- nistracyjno - politycznej, samorzą- dzie, ubezpieczeniach socjalnych, ustawodawstwie pracy, zdrowiu fi- zycznym i higienie, o estetyce ży- cia codziennego, literaturze i sztu- kach pięknych, wykłady z nauk przyrodniczych itd. Możliwy jest również drugi sposób ułożenia ma- teriału, trochę trudniejszy, wycho- dzący wykładem o człowieku, jego roli w otoczeniu, w jakim się znaj- duje, w rodzinie, gminie, państwie i jako członek ludzkości. Jest to u- kład materiału naturalniejszy, roz-

poczynający od urodzenia się człowieka, omawiający kolejnie w życiu człowieka narastające i zjawiające się zagadnienia. Informacje dokładne i materiał pouczający znaleźć można w publikacjach, wydawanych przez Instytut Oświaty Dorosłych, Warszawa, ul. Reja 9 oraz w dwu pismach, specjalnie tym zagadnieniom poświęconych: „Praca Oświatowa" i „Oświata Pozaszkolna" — adres redakcji ten sam co Instytutu. W terenie z pomocą chętną przyjdą urzędujący we wszystkich Inspektoratach Szkolnych specjalni instruktorzy — zwykle też Inspektoraty posiadają podręczną bibliotekę z której można dowoli korzystać.

Po wyczerpaniu programu trzeba urządzić jeszcze jeden wykład sprawozdawczy wraz z dyskusją nad całością. Zebranie to można z powodzeniem zamienić na rodzaj akademii z wykorzystaniem przy wykonaniu sił słuchaczy. Wyniki dyskusji stanowić będą bardzo cenny materiał dla następnego uniwersytetu powszechnego. Uniwersytet niedzielny różni się od powszechnego tym, że wykłady odbywają się w niedzielę, gdyż w danej miejscowości nie ma na to czasu w dzień roboczy. Ta forma była by pożądana dla wsi, gdyby referenci mogli w niedzielę na wieś wyjechać.

Młodzi na Parnasie

Florian Klemiński

Było nielada sztuką umówić się z artystą na spotkanie. Nie skutkowały telefony — nie pozostało więc nic innego, jak — wzorem rasowych dziennikarzy — odszukać artystę na jego terenie pracy.

Miałem szczęście spotkać się z nim w ponurym gmachu Sądu Apelacyjnego. Dopadłszy mej „ofiary" staję się jej nieodłącznym towarzyszem do chwili, kiedy wykończone jego rysunki mogły „powędrować do redakcyj miescowych pism, w których nazajutrz ożywią suche słowa druku wzgl. uzupełnią bieżące wiadomości.

Klemiński przekształcił się ostatnio z konieczności (względy finansowe) w rasowego ilustratora i karykaturzystę (do ostatniego niechętnie się przyznaje). Ciągła gonitwa z szkicownikiem w ręku za interesującymi obiektami rysunkowymi oraz aktualnościami tłumaczą jego nieuchwytność, która mnie specjalnie dała się we znaki.

Spotkawszy go więc na jego „podwórku" — korzystam z „narzuconego" zaproszenia (czego nie robi się dla czytelników oraz kolegi Redaktora) i odtąd towarzyszę artyście w jego trudnej pracy rysownika. Jestem więc świadkiem, jak niesłychanie pewnymi i wprawnymi pociągnięciami chwyta najistotniejsze momenty odbywającej się rozprawy sądowej, jak niepostrzeżenie w szkicowniku swoim rysuje karykatury głównych bohaterów procesu.

Po skończonej rozprawie taksówką jedziemy do domu — idzie o pospiech. W domu szkice przerysowuje się tuszem, uzupełnia szczegóły i gotowe odsyła się do redakcji.

Skończona praca — pierzchła nerwowość, która mimowoli i mnie się udzielała — w spokojniejszej już teraz atmosferze zaprasza artysta na pogawędkę, w której poruszamy całokształt twórczości oraz bogaty jego dorobek artystyczny. Ciekawe przy tym artysta snuje uwagi, które poniżej w formie mocno uszczuplonej podaję.

* * *

Klemiński już od najmłodszych lat wykazywał zamiłowania oraz zdolności artystyczne. Pierwsze, podstawowe wiadomości otrzymał artysta na lekcjach prywatnych u art. malarki Kremmerówny. Ugruntował wszystkie wiadomości w Państwowej Szkole Sztuki Zdobniczej w Poznaniu, gdzie był uczniem nasamprzód na wydziale grafiki (prof. Wroniecki), następnie na wydziale dekoracyjnym (prof. Gosieniecki) wreszcie na wydziale architektury wnętrz (śp. prof. Maszkowski).

Po ukończeniu szkoły praktykował przez okres półroczny w pracowni malarskiej Opery Poznańskiej pod kierownictwem znakomitych artystów malarzy Dołżyckiego i Nowickiego. Akurat w okresie kiedy młody artysta — po wykazaniu swych zdolności fachowych — miał być zaangażowany jako dekorator w Operze, Teatr zamknięto na okres całego roku. Było to zapowiedzią rozpoczynającej się „gehenny", która trwała całe trzy lata. Stopniowo dopiero — zwalczając w sobie zwątpienie — mógł był artysta zabrać się na nowo do pracy.

Jakkolwiek obecnie pracuje w różnych czasopismach jako ilustrator - rysownik — to jednak wciąż tylko marzy o sztuce poważnej. Specyficzny charakter jego obecnej pracy, niskie wynagrodzenie, które artysta otrzymuje za swoje rysunki nie pozwalają mu wykazać wszystkiego tego, na co go stać.

Tak się niestety u nas w Polsce ułożyły stosunki, że szczupłe budżety redakcyjne uniemożliwiają artystom, skupiających się dookoła czasopism — na wykazanie — z braku należytej opłaty za rysunki — wszystkich swych umiejętności.

Za granicą warunki pracy artystów ilustratorów zgoła inaczej wy-

glądają — stąd też daje się tam zauważyć ożywiona działalność w tej gałęzi sztuki, która w niektórych krajach ma swą historyczną, głęboką i utrwaloną wartość.

Artysta — jak to miałem okazję naocznie stwierdzić, w karykaturach swych doskonale ujmuje charakter osób, które podaje nam w krzywym zwierciadle satyry optycznej. Pozornie zdawałoby się, że karykatura wymaga od artysty li tylko umiejętności „złośliwego patrzenia“ na otoczenie. Tymczasem trzeba być nielada psychologiem i posiadać niezmiernie wyczulony instynkt krytyki — aby w dobrej karykaturze ujawnić „cienie i blaski swych obiektów“. Jeśli bowiem karykatura np. pewnej osoby ma być dobrą, nie wystarczy jedynie wyolbrzymić pewne cechy twarzy i sparodiować je. Oko karykaturzysty musi nie tylko ująć zewnątrzną postać modelu, musi się też zapuścić w głąb jego duszy, niejako zrentgenizować ją.

Artysta niechętnie rozmawia o karykaturze, uważa bowiem, że ten rodzaj sztuki nie leży w jego typie i że specjalny pociąg czuje raczej do kompozycji poważnej, w której zresztą najlepiej i najpełniej wypowiada się jego temperament, wysoki artyzm oraz znakomita umiejętność rysunku, nawskroś oryginalna i zawsze nowa. Duża doza autokrytycyzmu w odniesieniu do własnych prac przyczynia się do tego, że wiele jego prac (jak mówi artysta), zamiast do redakcji — wędruje do kosza. Może właśnie dlatego każda jego następna praca jest inna i wykazuje wyższy poziom. Artysta — mimo, że posiada już swój własny charakter wypowiadania się, nieustannie nowych szuka dróg rozwiązania zarówno samej kompozycji, jak i techniki pracy, które zasadza na czystym realiźmie, dodając do nich akcenty nowoczesne. W rysunkowych pracach specjalne umiłowanie czuje artysta do kompozycji figuralnych, w których postacie ujmuje zawsze w doskonałym ruchu — w pracach natomiast sztalugowych wykazuje wielką subtelność barw, miłą dla oka i zawsze spokojną.

* * *

Dorobek artystyczny Klemińskiego jest ogromny — dużo trzeba było czasu, aby obejrzeć wszystko to, co z jednej strony wydrukowane zostało w różnych czasopismach — z drugiej strony ujrzało światło dzienne w postaci mnóstwa plakatów, dyplomów, adresów ozdobnych i okładek.

Do największych sukcesów zalicza artysta zdobycie 1-szej i 4-tej nagrody — spośród 200 prac nadesłanych — w konkursie na plakat Targów Poznańskich.

* * *

Trudna i nader szarpiąca nerwy jest praca artysty, ciąży na niej tempo nowoczesnej machiny redakcyjnej, bezustannie potrzebującej za strzyku najświeższych aktualności. Artysta, wprzągnięty w jej rytm, z konieczności szukać musi odtrutki, kojącej system nerwowy i znajduje ją w swoim bogatym zbiorze filatelistycznym, do którego ucieka w chwilach wolnych od zajęć. Oszałamia mnie ilość tych małych „cacek“ filatelistycznych — jeszcze bardziej zaś wartość pieniężna zbioru, która sięga dosyć znacznego kapitału.

Kończy się wreszcie nasza rozmowa — nie mam odwagi prosić artystę o rysunki, któreby uzupełniły niniejszy artykuł — otrzymuję jednak przyrzeczenie, że kiedyś — w chwilach wolnych od zajęć zarobkowych — artysta przygotuje specjalnie kilka rysunków do naszego czasopisma.

Mieczysław Nowak.

Rola Śląska

Śląsk — „perła korony polskiej“ teren odwiecznych zmagań dwu ras, trzech kultur, trzech państwowości, przedmiot niezliczonych targów władców polskich, niemieckich i czeskich. Ojczyzna „ludzi podziemia“, kraina dymu, sadzy, kominów fabrycznych, źródło natchnienia dla poetów i pisarzy. A przy tym wszystkim kraina dla przeciętnego Polaka nieznana. Najczęściej mierzymy Śląsk miarą produkcji: „tyle milionów ton wydobytego węgla“, „tyle setek tysięcy ton wytworzonej stali“, tyle cynku czy kwasu siarkowego. Rzadziej już mierzymy Śląsk jego konsumpcją, a właściwej miary nigdy nie przykładamy, bo zahypnotyzowani danymi statystycznymi, zawrotnymi liczbami, zapominamy, że ich celem nie jest uogólnienie zjawisk społecznych czy gospodarczych, ale umożliwienie nam ich analizy. Zapominamy, że za tymi cyframi stoją ludzie żywi, twardzi, że to wszystko, co takim podziwem nas napawa, stworzone zostało wysiłkiem mózgu i rąk ludu śląskiego. Jeden z najlepszych znawców Śląska, dr Aleksander Szczepański w swej pracy „Górny Śląsk“ tak pisze między innymi:

„Jeśli chodzi o nasze pojmowanie wartości Śląska dla Polski, to nie te bogate pokłady węgla, nie ten przemysł żelazny, nawet nie ten cynk, które G. Śląsk wniósł ze sobą do skarbca polskiego stanowią dla nas bezpośrednią i największą wartość! Największą wartością jest tempo, które G. Śląsk nadaje życiu polskiemu; styl, jaki on wnosi w nasze życie, kierunek w jakim je popycha. Że G. Śląsk stał się niejako mocnym, równo bijącym sercem polskiego organizmu gospodarczego. Że ten Śląsk, jak sprawny motor, pociągnął całe nasze życie gospodarcze w tempie nie poleskim, ani podolskim, ani mazurskim, w których to przemiłych zresztą i pełnych wszelakich wartości dzielnicach czas nigdy nie był pieniądzem, a jutro nigdy nie następowało bezpośrednio po dziś (tylko co najmniej za tydzień), ale we współczesnym tempie ludów zachodnich, każąc nam dotrzymywać kroku dzisiejszemu rozwojowi gospodarczemu świata“.

O to czym jest dla Polski Śląsk, oto, co wniósł do ogólnego dorobku polskiego lud śląski. Nie fakt, że Śląsk wywatrza 100 pct polskiego żelaza stanowi o jego znaczeniu.

ale to, że podnosi on poziom technicznej i gospodarczej kultury, że ją „podciąga".

Zrozumienie, że ekonomikę Śląska trzeba nie tylko utrzymać, ale wzmóc, stało się podstawą rozwoju. Że to zrobić można, tego dowiodło piętnastolecie 1922—1937, w czasie którego Śląsk miał lepsze i gorsze lata, dzieląc los całego, kryzysem dotkniętego świata, ale które było też okresem zasadniczej a korzystnej ewolucji.

Z kraju surowcowego, jakim był Śląsk przedwojenny w granicach bogate uprzemysłowionej Rzeszy Niemieckiej, stał się Śląsk obecnie regionem surowcowo - przetwórczym. Czy w drodze przeróbki swych surowców i półwytworów, czy w drodze wytwórczości na potrzeby konsumcyjne ludności i przemysłu, rozwinął Śląsk wiele dziedzin przetwórczych, podjął fabrykację wielu artykułów, dotychczas ze szkodą naszego bilansu handlowego importowanych z zagranicy, poprawił jakość, znalazł nowe zastosowania.

Szwankowałaby jednak ta, chociaż zgrubsza naszkicowana charakterystyka Śląska, gdybyśmy nie wskazali na dorobek kulturalny tej dzielnicy. Znaną jest powszechnie ożywiona i owocna działalność „Instytutu Śląskiego" na polu popierania badań naukowych. Długa lista wydawnictw tej instytucji chlubnie świadczy o rzetelnych wysiłkach nad wszechstronnem i gruntownem zgłębieniem problemów śląskich.

Szczególną wartość ma przy tym fakt, że do pracy na tym polu wniesiono zapał i tempo, charakteryzujące wszelkie poczynania tej dzielnicy na odcinku gospodarczym. Jednak praca na odcinku kulturalnym nie ogranicza się do ścisłych badań naukowych. Zrozumiano, że rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucji, tylko jest stan, dusz ludzkich danego społeczeństwa". Rozwijanie i wzmacnianie sił duchowych jednostek i grup społecznych, wychowanie społeczne i obywatelskie szerokich mas, zaprawianie ich w służbie dla dobra kraju i jednoczenie duchowe i kulturalne z resztą Polski — oto zadania, które spełniają liczne organizacje społeczne na Śląsku. Aczkolwiek dużo jest jeszcze na tym polu do zrobienia, nie wątpimy, że przy tempie, jakie Ślązacy wnoszą do wszelkiej akcji wkrótce i na tym polu Śląsk stanie się przodującą dzielnicą Polski.

M. Ł.

Rok pracy Legii Akademickiej.

(Dokończenie ze str. 3-ej.)

ki fizyczne nie będą w wypadku wojny pod broń powoływani. Czas najwyższy, abyśmy zrozumieli i zastosowali swe poczynania do tej prawdy, że przyszła wojna wymagała będzie zmobilizowania **wszystkich** sił żywotnych **całego** narodu, że podział ludności kraju, prowadzącego wojnę na żołnierzy i cywilów jest dziś mitem. Pojęcie wojny totalnej zostało dziś już przez teoretyków i mistrzów sztuki wojennej doskonale sprecyzowane. Mając ten fakt na uwadze zrozumiemy, że ćwiczenia Legii Akademickiej, to nie zabawa w wojsko ale odpowiedzialna i twarda praca, która w przyszłości może nawet niedalekiej wydać będzie musiała owoce. Gotowość bojowa narodu to nieodzowny postulat chwili, bo nie wiadomo kiedy zagrają surmy wojenne.

Pisząc o Legii Akademickiej należy wyjaśnić pewne małe nieporozumienie, które istniało zwłaszcza w chwili powstawania tej organizacji. Wywołali je różni politycy i politykierzy. Byli tacy, którzy chcieli w Legii widzieć zamach na swe wpływy wśród młodzieży akademickiej, byli inni, którzy kosztem tej organizacji snuli ciche marzenia i sny o potędzę. Szybko jednak rozwiały się tak obawy jednych jak i nadzieje drugich, dzięki wyraźnej i zdecydowanej postawie władz L. A. Nie jesteśmy wprawdzie upoważnieni aby wnikać w zamierzenia i pobudki twórców i organizatorów Legii, niemniej jeden moment należy mocno podkreślić. Ten mianowicie, że **Legia Akademicyka, to organizacja par excellence wojskowa i cele ściśle wojskowe ma na względzie.** Jeżeli przy tym jako wynik wtórny, jako skutek wychowania żołnierskiego wystąpi odciągnięcie młodzieży akademickiej od ciągłych burd i rozpolitykowania, to nie mamy prawa twierdzić, że to było celem twórców L. A.

Wśród wyników osiągniętych w ciągu tego pierwszego roku pracy Legii, za najważniejszy uważamy zrozumienie przez kolegów - legionistów faktu, że Legia to ważne ogniwo w akcji podniesienia obronności kraju, że służba w Legii to nic innego jak **służba wojskowa**, służba zaszczytna. Akademicy żołnierze zdają sobie sprawę z tego, że mundur żołnierski, który noszą, to nie tylko ozdoba i przedmiot dumy ale symbol żołnierskich cnót i obowiązków. Przywdzianie munduru nie czyni z cywila żołnierza, to dopiero forma, którą wypełnić trzeba rzetelną treścią.

U progu nowego roku pracy życzymy Legii, by jak najlepsze osiągnęła wyniki w zaszczytnej służbie Ojczyzny i Naczelnego Wodza.

J. Fr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Czesław Pilarczyk.
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.
Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40